Nr. 219 We Lwowie Środa dnia 22. Września 1880. Rok XIII.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 6 sgr. — do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro administracji *Dziennika Polskiego* przy ulicy Sykstuskiej, l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Sp.; w Warszawie Rajchman et Frendler Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonière 39. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego — Rue Clement, 4, Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji *Dziennika Polskiego*. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 23 ct. od wiersza.

Lwów 21. września.

Odwiedziny cesarskie dostarczyły tak obfitego materjału do rozlicznych uwag, że niemi wypełniaćby można całemi tygodniami kolumny dziennikarskie.

Nie jedną ważną okoliczność podnieśliśmy już w piśmie naszem, i nieraz jeszcze jak dziś, wypadnie nam powrócić do tego ...nego przedmiotu.

Biorąc pod uwagę ten ogólny zapał, tę powszechna rywalizację w przyjęciu wysokiego gościa, to nieszczędzenie trudów i kosztów, poniesionych równie przez prywatne osoby, jak przez korporacje i publiczne krajowe instytucje, szuka się mimowoli za ...ziemnicą, przy której pomocy możnaby w tych samych warstwach społecznych, wznieció ten sam zapał, tę samą rywalizację, to samo nieszczędzenie trudów i kosztów — **dla pospolitego dobra.**

Zdawałoby się, że to rzecz łatwa; wszak przez miłość do ojczyzny, przelali polscy synowie krwi morze, rozsiali kości swe na pobojowiskach całego świata, szli o żebraczym kiju na tułactwo, zostawiwszy w rękach wrogich miljonowe fortuny, a mury wilgotne kazamat więziennych, miny uralskie, puszcze sybirskie, i lody Kamczatki są świadkami ich srogich udręczeń, i powolnej śmierci męczeńskiej.

Słusznie przeto spodziewaćby się można, że naród o tak ciernistej przeszłości, o księdze męczeństwa jeszcze niezamkniętej, pracować będzie około spraw publicznych niezmordowanie, i ponosić dla nich wszelkie ofiary, jeżeli w której z trzech części wielkiej jego ojczyzny odzyska na ...e wolności, aby mógł radzić o losach swoich, rozszerzać oświatę i podnosić dobrobyt powszechny.

Opatrzność bowiem w opiece swej nad nami widocznie tak zrządziła, żeby w tej próbie niewoli naszej zawsze jedna część ziem polskich (przynajmniej na tyle cieszyła się wolnością, aby wobec świata świadczyć mogła o żywotności narodu polskiego.

Jaką misję miało swego czasu Wielkie Księstwo Warszawskie, jaką kongresowa Polska, jaką czas krótki Poznańskie, taka przypadła nam obecnie.

W miarę okoliczności wywiązały się Kongresówka i Poznańskie z misji swej należycie. Obecnie przyszła kolej na nas pracować za siebie i za braci naszych, bo jednym krępuje żelazna ręka despoty wszelki ruch swobodny, drugim wydziera krzyżactwo najdroższe skarby: mowę ojczystą w szkołach, urzędach a nawet w kościele, a powodzią kolonistów ruguje z dzierżaw odwiecznych ich właścicieli.

A jednak mimo dwudziestoletniej ery konstytucyjnej, nie widać u nas śladów misyjnej pracy, bo jakoś nam trudno trafić w ślady, tak dzielnie niegdyś torowane w Królestwie Polskiem i w Księstwie Poznańskiem.

Jesteśmy wprawdzie zawsze skorzy, gdy nas zapał chwili uniesie, do zdumiewających wysileń, do poświęceń bez granic, do ofiarności nad możność, lecz cnót tych wielkich brak nam zwykle, gdy Ojczyzna wymaga od nas wytrwałej, nieprzerwanej, a mozolnej pracy, gdy zimna rachuba oblicza wysokość ofiar, które dla wielkich celów ekonomicznych ponosić mamy.

Miejsce tych cnót zastępuje nasza ruchliwość na polu wielkiej a choćby i małej polityki, bo tu nadrabiać można przy braku głębszych wiadomości ekscentrycznością, i często bez zasługi przyjść do znaczenia, a nawet i do poselstwa. Ciężkie to wady, przy których nikną najszlachetniejsze porywy serca, a naród który się tych wad pozbyć nie umie, nikczemnieje i upada, gdy jest niepodległym, a gdy jest w niewoli, nigdy nie odzyska wolności.

Wprawdzie mogliśmy dotąd i po części słusznie zasłaniać nieudolność naszą, wrogiem wobec nas zachowaniem się większości centralistycznej, krzyżującej mimo swobód konstytucyjnych najlepsze zamiary nasze; lecz od roku blisko należymy do większości parlamentarnej, mamy dwu rodaków o wypróbowanym patrjotyzmie w radzie ministrów, mamy rady tej życzliwość, zagwarantowaną przez monarchę, a nadewszystko jesteśmy potrzebni.

Jeżeli więc i teraz nie pojmiemy misji naszej, jeżeli nie powetujemy zaniedbanej przeszłości, to słusznie o nas powie historja, żeśmy dziecięcą miłością kochali Ojczyznę wówczas, gdy ta męzkich od nas wymagała czynów, a zarzut ten będzie dla nas tem boleśniejszy, gdy brak ten inicjatywy i wytrwałości w pracy organicznej u nas, nie jest wadą narodową, jak to dowiodła a nawet [illegible] pod obuchem satrapów moskiewskich dowodzi Kongresowa Polska, ale jest wadą, że tak powiemy, specyficznie galicyjską.

I dla tego ufamy, że odtąd znajdą się między nami, a szczególnie w gronie reprezentantów naszych w Sejmie krajowym i w Radzie państwa potężne umysły, które kraj nasz uwolnią od utartego od dawna zarzutu galicyjskiej niezdarności; — że znajdzie się pośród sześciomiljonowej ludności poważny zastęp patrjotów, którzy ująwszy sprawy publiczne tak bogato od natury wyposażonego kraju, w silne ręce, rozpoczną nową epokę dodatnich czynów na polu oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu.

Reforma targów i jarmarków.

(Głos z kraju.)

Kto pilnie śledzi stosunki nasze społeczno-ekonomiczne, uzna, że obok sprawy reformy karczem równie ważną jest reforma targów i jarmarków. Jest to jedna z najbardziej piekących spraw i od jej pomyślnego załatwienia zależy w znacznej części dobrobyt wieśniaków i podźwignienie miast i miasteczek. Nie chodzi mi tylko o ograniczenie targów i jarmarków — o czem już niejednokrotnie pisano — ale o dalsze reformy.

Wiadomo powszechnie, że wszelki nasz handel spoczywa w ręku jednej tylko klasy ludności—ludności nadzwyczaj sprytnej, obrotowej i przebiegłej — ludności, której celem wyzyskiwanie pracy innych klas ludności krajowej i gromadzenie pieniędzy, które zapewniają panowanie nad ekonomicznie ujarzmioną ludnością. Inne warstwy społeczeństwa, jak wieśniacy i mieszczanie są tylko biernym czynnikiem, zależnym od łaski przekupniów. I nie ma na to ratunku, pomimo, że już oddawna odzywają się głosy wołające o równouprawnienie ludności pierwotnej z napływową. Ale niestety wołanie to nie wyszło z po za kolumn artykułów dziennikarskich i nie stało się ciałem. Przeciwnie pobudza jeno żydów do tem skrzętniejszego chodzenia około swoich interesów i spychania ludności chrześcijańskiej z wszelkich stanowisk, gdzie tylko jest jakiś grosz do zdobycia. W wyszukiwaniu nieczystych źródeł dochodów są żydzi niezrównani, szczególnie na targach i jarmarkach popisują się wyrafinowaną zręcznością. Drobne artykuły handlu zakupują u wieśniaków już przed rogatkami z krzywdą wieśniaków, ... te towary siłą, mocą, wydzierają za ... byle jaką, tudzież z krzywdą miejskiej ludności, która zmuszona u przekupniów te rzeczy prze...

Na targowicy bydła, znów ... przedstawia się obraz. Wieśniak nie może bydlęcia ani kupić, ani sprzedać nie zapłaciwszy haraczu żydowi. Istnieje podobno zwyczaj na targach, że licytować tj. podkupywać nie wolno. Żydzi robią sobie z tego zwyczaju źródło dochodu. Za każdem bydlęciem wyprowadzonem na targ stoi nieodstępny żydek i każdemu, kto chce to bydlę targować, oświadcza, że to on już kupuje. Gdy w ten sposób, ani sprzedaż, ani kupno nie może przyjść do skutku, a chłop oprócz skrobania się w głowę inaczej poradzić sobie nie może i prawie do rozpaczy przyprowadzony, przystaje na propozycję żyda, który z oboma tj. ze sprzedającym i kupującym o haracz się układa, poczem dopiero następuje kupno i sprzedaż bydła. I nikt temu nie zaradzi, ani straż miejska, która najczęściej bywa na łasce żydów, ani żandarmerja, ani władza bezpieczeństwa. Wieśniak, któryby się nie opłacił żydowi, nie sprzeda bydlęcia, chyba po targu za znacznie niższą cenę jakiemu żydowi.

Wszelkie inne artykuły handlu—sprowadzane z innych krajów, są wyłącznie w ręku żydowskiem, i gdy ktoś przyjdzie w sobotę do miasteczka, to ani na obwinięcie palca nic kupić nie dostanie.

Lecz największem nieszczęściem tych targów i handlu żydowskiego jest ta okoliczność, że ludności miejskiej chrześciańskiej odebrano wszelką możność handlowania tak towarami krajowemi, jak i sprowadzanemi, i że z powodu dowozu towarów tandetnych rzemiosła podupadły. Już się odzywały nawet głosy w dziennikach, że to obojętnie, kto towarami sprowadzanemi handluje, żyd czy chrześcianin. Otóż właśnie nie obojętnie, handel wzbogaca kupców, jak to widać na żydach kramarzach po miastach i miasteczkach. Bogate mieszczaństwo chrześciańskie przyczynia się wszechstronnie do podniesienia miast. Kupiec żyd przeciwnie, nie popiera on ani dobrobytu, ani instytucyj krajowych. Pokarm jego prymitywnej natury, a rzemieślnik także u niego nie zarobi, bo rzemiosła tak dobrze w niewoli żydowskiej jak i rolnictwo. Ztąd miasteczka nasze są tak nędzne i niechlujne, że w nich rozpanoszył się faktor, przekupień, propinator i lichwiarz, którzy ciągną ogromne zyski, a zaledwie jakąś cząstkę wracają producentowi. I tak idzie coraz gorzej, żywioł żydowski się wzmaga, krajowy zaś coraz bardziej podupada i niknie powoli.

Taki stan rzeczy nie powinien trwać dłużej; należałoby zabrać się do pracy i przeprowadzać równouprawnienie chrześcian, popierać zakładanie przez chrześcian sklepów, otoczyć je opieką.

Słowem rozpocząć reformę targów. Lecz jak to przeprowadzić wobec sprytu żydowskiego i letargu umysłowego ludności chrześciańskiej? Trudna to sprawa, ale możliwa. Oto mojem zdaniem krok pierwszy byłby następujący:

Targów bywa w miasteczkach tygodniowo jeden lub dwa. Należy te targi tak rozłożyć, ażeby połowa ich przypadała na jeden z pięciu dni powszednich, a druga połowa na **sobotę**; gdzie np. targi są w środę i piątek, to jeden niech będzie w środę a drugi ustanowić w sobotę. Gdzie zaś jeden tylko targ w tygodniu, tam jednego tygodnia niech będzie w sobotę, a drugiego tygodnia w inny jaki dzień. To mojem zdaniem zmieniłoby stan rzeczy. Zapewnie, że w początkach sobotnie te targi mało będą odwiedzane, że im żydzi, a może nawet i żydom ulegli chrześcianie będą stawiali wszelkie możliwe przeszkody, ale gdy będą zabezpieczone ustawą, z czasem staną się one ulubionymi. Chłop swobodnie będzie mógł sprzedać i kupić, ludność chrześciańska obudziwszy się z letargu umysłowego, weźmie się do zakładania sklepików i kramów, mieszczaństwo się wzmoże. Wydziały powiatowe ze swojemi kasami, z któremi teraz nie wiedzą co począć, będą mogły w tej reformie targów znaleść odpowiednie pole działania, pomagając do zakładania sklepów i bazarów. Równouprawnienie wejdzie na właściwe tory, uwolniwszy się z pod przewagi żydowskiej.

Podaję niniejszy wniosek do publicznej wiadomości w nadziei, że znajdzie poparcie u prawdziwie kraj i przyszłość naszą miłujących. Żydom zaś oświadczam, że gdy nam będzie dobrze, to im gorzej nie będzie. — *i.*

Jeszcze o podróży cesarskiej.

Plakatami ogłaszono pismo następujące:

Kochany hr. Potocki! Za kilka godzin opuszczę ten kraj, w którym — powiedzieć to mogę istotnie — ludność cała bez wyjątku w sposób najszlachetniejszy a nierzadko z porywającą serdecznością szła w zawody, aby Mi pobyt w pośród niej uczynić jak tylko można przyjemnym.

Z najgłębszą radością widziałem niezliczone dowody miłości, oddania i wiernego przywiązania do Mnie i do Mojego Domu, z wysokiem zadowoleniem widziałem niemniej gorliwe dążenie do rozwoju moralnych i materjalnych interesów kraju i rzetelną wolę spełnienia obowiązków wobec Tronu i Monarchji.

Wyraź Pan za to całej ludności Mojego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem Moje głębokie, najserdeczniejsze podziękowanie i przyjm zarazem Moje wdzięczne uznanie za Swoje pełne poświęcenia i skuteczne działanie na stanowisku Mego Namiestnika w tym kraju, którego dobro popierać i nadal polecam Twojej doświadczonej troskliwości.

Oby uczucia objawione tak głośno i z takiem uniesieniem podczas Mojego pobytu pozostały zawsze tak żywe i niezmienne, jak radosne wspomnienie, które o tych dniach zachowuję, jak Moje najlepsze życzenia i cesarska życzliwość dla tego wdzięcznego kraju i jego wiernych mieszkańców.

Dan w Samborze dnia 18. września 1880.

Franciszek Józef wr.

Wczorajszy telegram z Łupkowa uzupełniamy tekstem przemowy, którą miał marszałek hr. Wodzicki:

„Najjaśniejszy Panie! Przybyliśmy tutaj, aby pożegnać Cię na granicy kraju, ażeby z głębi serca złożyć Ci podziękowanie za te chwile podniosłe, pełne znaczenia i na zawsze pamiętne Twojego pomiędzy nami pobytu. Kraj witał w osobie Twojej nietylko monarchę, ale witał swojego dobroczyńcę!

Na każdym kroku widziałeś Naj. Panie dzieło Twoje, owoce wspaniałomyślnych Twoich względem nas postanowień. Samorząd, poszanowanie narodowości, przywrócenie mowy ojczystej w szkole i urzędzie, swobody, jakie nam nadać raczyłeś, stały się dźwignią i podstawą prawidłowego rozwoju kraju, zabezpieczyły pokój społeczny, wzmocniły i utrwaliły węzły, które nas łączą z monarchią. Pamiętając wzniosłe słowa Twoje, starać się będziemy i nadal, godząc poszanowanie przeszłości z wymogami teraźniejszości, pracować nad podniesieniem materjalnego i moralnego bytu w kraju, na chwałę Twojego imienia, na korzyść i potęgę państwa.

„Racz Naj. Panie zachować w łasce Twojej monarszej lud Twój wierny i przywiązany, który oddał się Tobie całem sercem i na Tobie polega. Niechaj Bóg strzeże i ochrania Naj. Cesarza i króla w dalszej podróży, niechaj błogosławi Ci we wszystkich zamiarach i postanowieniach, i w całem życiu otacza najtrwalszą swoją opieką."

Cesarz wysłuchawszy mowy, gdy się uciszyły okrzyki: Niech żyje! — odpowiedział następującemi słowy:

„Sprawia mi to radość serdeczną, spotkać na kresach tego kraju raz jeszcze jego reprezentantów i podziękować najgoręciej za niezliczone objawy miłości, najwierniejszego przywiązania i patrjotycznego uniesienia (*patriotischen Begeisterung*), które towarzyszyły mi podczas podróży i pobytu wszędzie i bez przerwy.

„Wszystkie warstwy ludności bez różnicy stanu i wyznania zbliżyły się w pełnej ufności do mnie, aby mi złożyć hołd swój i nieść mi uroczyste powitanie.

„Dzięki, raz jeszcze dzięki serdeczne za te dnie radośne, które mnie zgotowaliście, a które zawsze zachowam w miłej pamięci.

„A teraz na pożegnanie najlepsze życzenia pomyślnego rozwoju kraju, którego dobro tak ... mi leży mi na sercu. Szczera moja życzliwość towarzyszyć będzie zawsze waszym usiłowaniom, zwracanym w tym kierunku, a Bóg Wszechmocny niechaj im błogosławi!"

Zapał ogarnął wszystkich na te słowa. Z piersi zgromadzonych obywateli czwał się chór okrzyków. Cesarz widocznie wzruszony, żegnając się rozmawiał jeszcze chwil kilka z niektóremi osobami, a najdłużej z JE. dr. Kazimierzem Grocholskim. Zwracając się jeszcze w ostatniej chwili do niego, rzekł głosem rozrzewnionym: „Moje serce z wami zostaje! (*Mein Herz lasse ich bei Ihnen*)" — na co dr. Grocholski odpowiedział: „A nasze zabierasz z sobą, Najjaśniejszy panie! (*Und nehmen das unsere mit, Majestaet!*)"

Zwracając się do prezydenta Lwowa dr. Gnoińskiego powiedział: „Dziękuję serdecznie za przyjęcie miasta Lwowa," a do wiceprezydenta krakowskiego dr. Weigla: „Dziękuję najserdeczniej Krakowianom, powtarzam: dziękuję najserdeczniej." W deputacji Rady powiatowej krakowskiej byli: pp. Tański, Skirliński i wójt z Mogiły Kołodziejczyk, jedyny w ubraniu włościan krakowskich; z powiatu Myślenickiego prezesowie Rad powiatowych pp. Bogusław Bzowski i hr. Lasocki; z Limanowskiego p. Mars, dalej p. Kieszkowski, hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa z synem, A. Gorajski, p. Jędrzejowicz i t. d. Kiedy wśród wielkich tłumów, wylęgłych na pożegnanie cesarza w Łupkowie, cesarz spostrzegł chłopa klęczącego z podniesionym do góry papierem, postąpił ku niemu kilka kroków i sam od niego podanie odebrał. Po

odjeździe cesarza zaproponował p. Grocholski, aby się wszyscy obecni na przygotowanym arkuszu na pamiątkę tak wielkiej chwili podpisali, co też uczyniono natychmiast. W tunelu łupkowskim była cała jedna ściana wzdłuż obwieszona kolejowemi lampami kolorowemi i znajdowały się w nim dwa transparenty, jeden z herbem Galicji, drugi z herbem Węgier. Pomiędzy przybyłymi do Łupkowa licznie były reprezentowane kontusze; było ich przeszło półtora sta. Deputacje z wschodniej i zachodniej Galicji udały się za cesarzem do pierwszej stacji na Węgrzech Mözö Laborcz, żadnego tam jednak przyjęcia ze strony Węgrów nie było.

Kołomyja 20. września. Dzienniki nmieściły już wprawdzie sprawozdania o przyjęciu cesarza w murach naszego miasta, które daje nader wierny obraz tej uroczystości, gdy jednak pominięto w nich niektóre szczegóły, które może nie będą bez interesu dla czytającej publiczności, pospieszam z podaniem ich.

Przedewszystkiem godny jest wspomnienia akt uroczystego powitania cesarza przy nader gustownie urządzonym łuku tryumfalnym, ozdobionym stosownym napisem, wyjętym z utworów Franciszka Karpińskiego: „Jakże ten król bogaty — Skarb Jego serc miljony,“ obok którego oczekiwała przybycia jego rada miejska z burmistrzem Trachtenbergiem na czele, tudzież liczne grono dorodnych dziewic w bieli ze wszystkich stanów i wyznań wybranych.

Po podaniu przez burmistrza cesarzowi srebrnych kluczy miasta na poduszce przez byłą uczennicę tutejszej wyższej szkoły żeńskiej, pannę Szybalską, z prawdziwem mistrzowstwem wyhaftowanej i po powitaniu go mową przez burmistrza w języku polskim i ruskim wygłoszoną na którą cesarz łaskawemi słowy odpowiedział, wręczyła mu córka prezydenta tutejszego sądu, panna Przysiecka, prześliczny bukiet, uwity z pęczków róż w barwach miejskich.

Cesarz dziękując za ten upominek wyraził zarazem ubolewanie, że panny na skutki niepogody były narażone.

Przystrojeniem ulic, któremi cesarz jechał na wystawę etnograficzną Towarzystwa Tatrzańskiego, zajmowali się głównie pp. Kulczycki, Zadembski i Asłan. Pośród kilkudziesiąt tysięcznego tłumu bardzo trudno było utrzymać porządek, jednakowoż podjęła się tego i spełniła obowiązek wybornie zorganizowana straż obywatelska, łącznie z strażami ogniowemi ochotniczemi wszystkich pobliższych miasteczek pod dowództwem dzielnego swego naczelnika Asłana.

Niemniej zasługuje na podniesienie staranie się komitetu wybranego w celu przygotowania godnego przyjęcia cesarzowi. W komitecie tym Polacy i Rusini zarówno byli reprezentowani. Aby także najuboższa część mieszkańców miasta i okolicy w dniu tym ogólne zadowolnienie bez troski mogła podzielać, obiad dany dla biednych, przy którym przeszło 300 osób należących do klas najuboższych obficie obdzielono. tudzież rozdzielenia ...000 złr. pomiędzy okaleczałych w czasie wypraw bośniackiej żołnierzy tutejszego pułku i wsparcia potrzebujące ich rodziny, świadczą wymownie o troskliwej pieczy komitetu pod tym względem. Wspomnieć jeszcze należy o iluminacji, którą mieszkańcy tego miasta w dniu przyjazdu cesarza, z własnego popędu urządzili, i która nad spodziewanie świetnie wypadła. Dla członków zamiejscowych straży ochotniczych, którzy w celu powitania monarchy w mieście naszem ze swymi naczelnikami w bardzo znacznej liczbie się zebrali, dano ucztę tegoż dnia. Nareszcie Rada miejska uchwaliła, aby ulica dotychczas nazwę „Zielonej“ nosząca. którą cesarz na wystawę etnograficzną przejeżdżał, na wieczną pamiątkę jego pobytu w tem mieście, ulicą „Franciszka Józefa“ była nazwaną.

Korespondencje.

Petersburg, 16 września.

W obec podejrzeń rzucanych przez dzienniki ks. Bismarka na Francję, Anglję i Rosję, jakoby zmierzały do wywołania zawikłań europejskich, dzienniki petersburskie podejrzewają wzajemnie ks. Bismarka, iż przez swoje organa umyślnie straszy Niemcy niebezpiecznemi planami sąsiadów, aby wsparty na opinji publicznej kraju, mógł śmielej kroczyć do celu ostatecznego, jakim jest złamanie potęgi rosyjskiej, zanim ta się nie uporządkuje i nie ustali na zawsze. *Biereg* z powodu znanych wykryć p. Varnbülera powiada: „Nie wiemy jak dalece p. Varnbüler otrzymał wskazówki z góry; dziwi nas jednak, że były minister a teraz członek parlamentu krzewi złośliwe insynuacje, które prasa, nieprzyjaźnie względem nas usposobiona, wyzyskuje skwapliwie dla obudzenia w publiczności europejskiej niedowierzania w szczerość polityki rosyjskiej, dążącej tylko do celów pokojowych“. Tegoż samego mniej więcej zdania jest i *Nowoje Wremia*, według którego znane wystąpienie p. Varnbülera jest tylko manewrem kanclerza niemieckiego, pragnącego w ten sposób wybadać usposobienie swojego kraju: „Gdy ludność, zgodnie z jego zamiarami, raz będzie porządnie podburzoną, powiada ten dziennik — wówczas nastanie pora rzucić nowe postrachy i nowe groźby pod adresem nieprzyjaciół Niemiec“.

Według tegoż dziennika niedawny zjazd w Friedrichsruhe obu kanclerzy państw środkowoeuropejskich jest formalnym spiskiem przeciw Rosji na wszelki wypadek ukutym. Cieszy się też Moskwa niezmiernie z mowy Cherburskiej pana Gambety i mowy g. Bréart'a w Lugdunie o zamiarze Francji odzyskania straconych prowincyj. Panuje tu przekonanie, że wcześniej czy później, a uda się związać Francję z Rosją przymierzem zaczepno-odpornem.

Widoki na pokojowe załatwienie zatargu z Chinami znów szans lepszych nabrały. Car chciałby mieć jak najprędzej rozwiązane ręce z tej strony.

Wiadomość o chorobie cara nie potwierdza się, a już powiadano, że powołany został do łoża chorego syn, następca tronu.

Minister dróg i wodnych komunikacyj, Possiet, podał się do dymisji. Na jego miejsce przeznaczony został Baranow, prezes komisji wysadzonej do zbadania stanu dróg żelaznych, stanowiących nie mały ciężar dla państwa, zmuszonego rok rocznie dawać do stu miljonów subwencji kolejom. *Gołos* temi dniami wystąpił z artykułem, broniącym koncesjonerów i budowniczych; nie ci ostatni według *Gołosu* winni są uszczerbku powyższego, lecz komisje rządowe, które były wysyłane w celu skontrolowania dokonanych robót. Na to odpowiada *Nowoje Wremia*: „Naturalnie że czynownicy dużo zawinili, lecz niechby zamiast nich wysłano aniołów z nieba, to i tych koncesjonarjusze potrafiliby przekupić, by potem jeszcze lepiej okradać skarb państwa!“ A działy się rzeczy istotnie zdumiewające; zbudowana naprzykład przed kilku laty kolej moskiewsko-brzeska, dziś nie do użytku, wymaga gruntownej nie już reparacji, lecz zupełnego przerobienia na nowo. A jak się podoba fakt taki: Kolej mikołajewska przechodząc w szczerem polu, bez gór i pagorków nawet, kosztowała rząd po 150.000 rubli srebrem (metalicznych) za wiorstę, a czysty dochód onej w pierwszym roku wynosił wszystkiego — 25 kopijek — wyraźnie dwadzieścia pięć kopijek rocznie! Podobnych wypadków nie mało; to też panowie Polakowy, Guboniny, Warszawskije, co przed dwudziesty laty cebulą z kwasem się żywili, dziś mają książęce pałace, wille, cugi i dobra tak w kraju jak i zagranicą.

W skutek nieporozumień wynikających z nowego prądu rzeczy, jaki zapanował pomiędzy wyższymi dygnitarzami, minister wojny Milutin podaje się do dymisji. Przyczynić się do tego najwięcej miał jakiś zatarg z księciem następcą tronu.

ZIEMIE POLSKIE.

Reval Ztg. donosi, że generał Totleben ma być odwołany z posady generał-gubernatora wileńskiego na której to posadzie okazał się zupełnie niemożliwym.

Gołos podaje korespondencję z Mińska, która dosadnie charakteryzuje gospodarkę rosyjską i jej następstwa w krajach polskich. Wyjmujemy z tej korespondencji następujący ustęp:

W naszym kraju ziemię mogą nabywać tylko osoby pochodzenia rosyjskiego. Polacy i żydzi pozbawieni są tego prawa. W istocie rzeczy ziemie sprzedawane przez licytację zupełnie przechodzą w ręce żydowskie, tak że obecnie posiadają oni prawie wszystkie lasy i pola z wyjątkiem oczywiście dóbr rządowych i majoratów. Niektóre dobra dzierżawią oni, większość jednak posiada je na wieczystą własność. Niegdyś dziewicze lasy tutejsze, przedmiot szczególniej opieki właścicieli, duma kraju, zamienione są obecnie w pustynie, a najżyźniejsze role w puste stepy. Przejście majątków w ręce żydowskie odbywa się w następujący sposób: w Mińsku istnieje całe stowarzyszenie zręcznych oszustów, złożone z żydów, i jak się zdaje, Rosjan, gdyż większość nazwisk jest rosyjskich. Ci z polecenia żydów nabywają majątki na licytacjach i potem nabytki te oddają jakoby w dzierżawę swoim klientom z terminem wieczystym. Osoby te operacje swe odbywają otwarcie. Czas zwrócić uwagę na tę gangrenę społeczną. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby majątki te przechodziły w ręce istotnych ziemian żydów, którzyby własnoręcznie uprawiali tę ziemię, ale obruza nas to, że wszystkie żyzne role dostają się w ręce eksploatatorów, przyczem proletarjat wiejski wzrasta w sposób przerażający.

Austrja i Węgry.

Berno 19. września. (*Zjazd centralistów morawskich*), zapowiedziany od kilku tygodni, odbył się dzisiaj w salach redutowych, czarno-żółto przystrojonych. Przyznać trzeba, że był nader liczny: 950 ...ników, pomiędzy którymi 347 z miast, 261 z gmin wiejskich, ... większej posiadłości. Samo miasto Berno dostarczyło 260 uczestników, a z Wiednia przybyło 16. Zjazd ten dał wyraz projektowanej „solidarności Niemców“ w Austrji. Esencja obrad da się streścić w słowach: „Walka partji wiernokonstytucyjnej przeciwko gabinetowi Taaffego. Przewodniczący przygotowawczego komitetu dr. Sturm powitał zgromadzonych, kładąc nacisk na potrzebę solidarnego postępowania Niemców w teraźniejszem położeniu politycznem. Objął też prezydjum przy pomocy pp. Weebera, Prombera, Popelaka i Wenclika. Imieniem miasta powitał zgromadzenie burmistrz Winterholler. Dr. Sturm wystąpił w roli referenta ze siarczystą mową przeciwko gabinetowi, któremu odmawia charakteru neutralności, lecz zarzuca stronniczość względem Niemców, których nazywa kamieniem węgielnym i kitem państwa ... Niemcy bezczynnością swoją nie powinni pomagać ministerstwu do zwycięztwa. Zebrała się ... cała Morawa, aby wziąć pod dyskusję po... zagrożone. Musimy ubolewać — oświadczał ... Sturm — jak teraz postępują w Austrji z Niemcami. Tym sposobem Niemcy w Austrji byliby do tego przywiedzeni, iż przestaną być partją państwa, a natomiast przyjdzie im na myśl, jak to uczyniły inne narodowości w państwie, stać się partją narodową. (Grzmiące oklaski.) Na dowód ogromnego ucisku Niemców przytoczył konfiskatę dziennika *Wiener Allg. Ztg.* za artykuł poświęcony zjazdowi morawsko-niemieckiemu, i skończył apostrofą: „Rząd taki nie jest neutralnym, ale jest rządem walki. Nie pozostaje nam tedy nic innego, jak tylko stać się partją walki, podjąć walkę i nie zwątpić (kilka minut trwające oklaski.) Mamy Izbę panów po sobie, a rząd wspólny będzie musiał także iść razem z nami, ponieważ rozdwojenie pomiędzy polityką wewnętrzną a zewnętrzną nie może długo trwać. Broniąc stanowiska niemieckości w Austrji, będziem także bronić powodzenia i bytu Austrji. Wytrwajmy w tej walce, nie strachajmy się trudu, lecz pozostańmy czem byliśmy: bez obawy — niemieckimi i wolnymi!“

Imieniem komitetu zaproponował rezolucję: Zjazd niemiecko-morawski w postępowaniu teraźniejszego rządu widzi niebezpieczeństwo dla konstytucji państwa i dla stanowiska niemieckiego ludu w Austrji. Z tego powodu kwestje konstytucji i narodowości stawia teraz przed wszystkiemi sprawami wolnościowemi i ekonomicznemi. Zjazd morawsko-niemiecki podnosi ponownie uznaną już na innych zjazdach konieczność solidarności wszystkich Niemców w Austrji, przyłącza się do podobnych manifestacyj w innych krajach, i w ścisłem przeprowadzeniu tudzież energicznem przestrzeganiu tej zasady widzi najpewniejszą rękojmię nietylko dla uprawnionego stanowiska Niemców, ale także dla pomyślności naszej ustrjackiej ojczyzny, której wszyscy niemieccy obywatele z niezachwianą wiernością są oddani. Jednolite postępowanie wszystkich Niemców w partji konstytucyjnej uważa przeto zjazd za naglące potrzebne i wyraża nadzieję, że posłowie tej partji najważniejszemi nawet i najsłuszniejszemi różnicami opinji w kwestjach partyjnych, nie dadzą się rozłączyć w walce przeciwko wspólnemu wrogowi.

Z tego stanowiska Zjazd potępia rozporządzenie językowe, które nie wynikło z żadnej potrzeby, nie zgadza się z zasadniczemi ustawami państwa, wywołuje niepokój i zamieszanie, i zagraża prawom Niemców. Za obowiązek tedy wszystkich wiernokonstytucyjnych posłów i przywódzców stronnictwa uważa Zjazd, aby walczyli stanowczo i wszystkiemi prawnemi środkami przeciwko rządowi, który dla chwilowych sukcesów władzy stworzył sztuczne większości, wywołał niewykonalne federalistyczne, słowiańsko-narodowe i reakcyjne pretensje, w dziedzinie ekonomicznej działał wbrew własnym przyrzeczeniom, zachwiał powagę administracji państwowej, i zakwestjonował tym sposobem konstytucyjne podstawy jednotliwości państwa, tudzież jego rozwoju pomyślnego.

Rezolucja wyraża na końcu gotowość do obesłania ogólnego Zjazdu austrjacko-niemieckiego.

Przyjęto ją bez dyskusji z wielkim entuzjazmem. Następnie dr. Weeber przedłożył rezolucję dotyczącą regulacji rzek na Morawie, tudzież popierania niemieckiego „Schulvereinu.“ Obie przyjęto także bez dyskusji.

Nieobecni pp. Herbst, Rechbauer, Wolfrum, Józef Kopp, Carneri, Beess, Schaup, Chlumetzky i Neuwirth przysłali telegramy. Podobny akces nadszedł także od niemieckiego klubu sejmowego w Pradze, a także od redakcji *Wiener Allg. Ztg.* Po wzajemnych podziękowaniach Sturm zamknął zgromadzenie słowy ekskolegi swojego Wolfruma: „Bleiben wir einig im Kampfe für unsere gute Sache.“

O godz. 7ej wieczorem w sali turnerskiej odbył się komers uczestników z toastami stereotypowemi na temat o „niebezpieczeństwie“ i „jedności“ Niemców. Słowem nic nowego, ale istny przedruk ze zjazdów poprzednich w Lincu. Pölten, Mödling itp. ze zwietrzałą musztardą kremską.

Sprawy zagraniczne.

Berlin 17. września. *Magdeburger Ztg.* ogłasza nadesłany jej z Szwajcarji manifest „socjalistycznego stowarzyszenia robotników Niemiec“, za którego autentyczność nie bierze jednakże żadnej odpowiedzialności. Ciekawy ten dokument zawiera między innemi co następuje:

„Obrady w Wyden (w Szwajcarji) i najbliższe ich następstwa przekonają was robotnicy, że niemiecka socjalna demokracja, niezłamana prześladowaniami ohydnego rządu i ohydnej burżoazji i na przekór im pozostała tą samą tak pod względem swego znaczenia i wpływów, jak pod względem wierności zasadom i rewolucyjnej działalności. Kongres ukończył likwidację starej, szkaradnemi prawami wyjątkowemi zniszczonej organizacji stronnictwa i przez brutalną pięść policji pozrywane częściowo nici powiązał na nowo. Ku wielkiej swej radości znalazł kongres stary i doświadczony, przez garstkę odstępców wzmocniony tylko a przez wielu nowych sprzymierzeńców powiększony zastęp walczących, zorganizowany dobrze, z całem poświęceniem dla sprawy oraz niecierpliwie oczekujący podjęcia na nowo energicznych kroków zaczepnych przeciw przestraszonemu niepowodzeniami i zbytnio ufającemu swej wszechmocy nieprzyjacielowi. Równocześnie przekonał się kongres, że okoliczności sprzyjają bardzo podjęciu na nowo dalszej walki. Proces bowiem rozkładowy starego społeczeństwa postępuje szybko, stare stronnictwa przegospodarowały się i opinia ludności przywiedzionej do nędzy zwraca się ku nam, nie widząc już nadziei w starym rzeczy porządku. W obec tych faktów nie mogła być wątpliwą uchwała reprezentantów stronnictwa. Wierne swemu obowiązkowi i woli swych mocodawców, postanowiło stronnictwo rozpocząć na nowo działalność na wszystkich polach. A ponieważ takowa przy dzisiejszym systemie samowoli jest nieprawną, przeto kongres skreślił z gotajskiego programu ustęp mówiący o tem, że do celów naszych mamy zmierzać wszelkiemi prawnemi środkami. Nie dla tego, aby przez tę uchwałę miała być wprowadzoną do stronnictwa nowa, odmienna zasada, gdyż przeważna większość niemieckich socjalnych demokratów nigdy się nie łudziła tem, że będzie mogła przeprowadzić swe zasady z całym spokojem na czysto prawnych drogach t. j. że uprzywilejowane klasy dobrowolnie i bez przymusu wyrzekną się swego uprzywilejowanego stanowiska. Nigdy żaden niemiecki socjalny demokrata nie myślał o tem, abyśmy się mieli wyrzec przeprowadzenia naszych zasad, gdyby nam panu... odciąć wszelka ...

działa zjednoczonej floty wezmą udział w tej walce, dla skompletowania kapeli, i przy... stąpią d... bombardowania Dulcigna, którego forty są bardzo podobne do zamków rycerskich nad Renem i innych podobnych fortyfikacyj.

Nie należy się więc spodziewać teraz ani żadnej osobliwości ani wiele... ...łego, ale tylko upragnionem byłoby w tej chwili, aby Porta ustąpiła. Czy zaś sułtan skłoni się do tego i czy posiada dosyć siły, aby Albańczyków rozbroić, o tem nie ma żadnych pewnych wiadomości. Owszem przeciwnie, Albańczycy zdają się być gotowymi na wszelką ostateczność.

KRONIKA.

Lwów 21. września.

Arcyksiążę Karol Ludwik przyjmował na sobotniej audjencji oprócz dra Biesiadeckiego, hr. Fredry, bar. Kanne, radcy Orleckiego, Al. Jasińskiego, Jana Wieczyńskiego, Fr. Bałutowskiego, dyr. Lazarusa, prof. Zacharjewicza, radcy Kulczyckiego, pułk. Horna i starszego lekarza sztabu p. Bo..k, z którymi konferował później w sprawach stow. czerwonego krzyża, także hr. Adama Gołuchowskiego, hr. Russockiego i ks. Adama Sapiehę, który przedstawił arcyksięciu synów swoich Władysława i Leona. Po śniadaniu u p. namiestnikowej hr. Potockiej, arcyksiążę zwidził w towarzystwie p. wiceprezydenta Zaleskiego muzeum hr. Dzieduszyckiego, gmach sejmowy, gdzie zastępca marszałka, p. Oktaw Pietruski, przedstawił wysokiemu gościowi p. Hochbergera jako kierownika budowy, wreszcie Wysoki Zamek gdzie się arcyksiążę dłuższy czas przechadzał. O 6ej godzinie odbył się obiad u p. namiestnikowej hr. Potockiej, na który zaproszeni byli: prezydent wyższego sądu krajowego br. Schenk, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbowej bar. Jerkasch Koch, wiceprezydent namiestnictwa Filip Zaleski z żoną, hr. Mier z żoną, hrabina Siemieńska, hr. Roman Potocki, hr. Bąkowski, radca sanitarny dr. Alfred Biesiadecki, pułkownik Gradl adjutant arcyksięcia bar. Dlauhowesky, majorowie Kowalski i Zaleski i podporucznik hr. Starzyński. — Przedwczoraj arcyksiążę wysłuchał mszy św. w kościele oo. Bernardynów i odwiedził klasztor Franciszkanek, następnie był z wizytą u pani namiestnikowej a o godzinie pół do 10ej udał się w towarzystwie p. wiceprezydenta Zaleskiego na dworzec kolei żelaznej, gdzie już go oczekiwał pociąg osobny. Arcyksiążę zaprosił do swego wagonu p. wiceprezydenta Zaleskiego, pułkownika 7 pułku ułanów Gradla, majorów tegoż pułku pp. Kowalskiego i Zaleskiego i oficera ordynansowego podporucznika hr. Starzyńskiego. Na dworcu w Kołomyi odbyło się śniadanie, na które oprócz wymienionych powyżej osób towarzyszących arcyksięciu, zaproszeni zostali starosta miejscowy i komendant placu. Z dworca udał się arcyksiążę do miasta na wystawę etnograficzną, a powitany i oprowadzany przez hr. Włodzimierza Dzieduszckiego i prezesa komitetu p. Przybysławskiego z wielkiem zajęciem oglądał okazy przemysłu domowego i inne przedmioty etnograficznego znaczenia. O godzinie pół do 5ej arcyksiążę udał się w dalszą podróż do Czerniowiec.

(HC) **Zima.** Wróżby niedalekiej zimy, jakiemi nas straszą wieszczbiarze-reporterzy, zdaje się, są przedwczesne. Znaku pierwszego, ... sie już na gumna, sprawdzić trudno. Natomiast dość jest spojrzeć w górę, żeby się naocznie przekonać, że jaskółki (znak drugi!) jeszcze nie odleciały. Piszące to 20. września o godzinę drogi od Lwowa, widzimy je w najlepsze wykreślające czarne esy i floresy na błękicie. Co zaś do „rodu kraczącego“, który rzekomo już się oblizuje na myśl o bliskiej zimie, to podobny domysł nie da się niczem usprawiedliwić. Nie trzeba być wielkim ornitologiem, żeby wiedzieć, jak przykrą, jak dokuczliwą jest zimowa pora dla wszelkiego ptactwa w ogólności. Ktokolwiek choć raz uważał, czem się żywią wrony i sroki na śniegu, jak wówczas pilnują koni i psów na dziedzińcu, jak się czubią o każde niezgryzione ziarnko obroku, o każdy niedotrawiony szczątek strawy, ten łatwo pojmie, że czując zbliżanie się zimy, cały ten ród ptasi nie miałby tak bardzo z czego cieszyć się. Bądźmy więc dobrej myśli, bo krakanie wron chyba co innego tu znaczy.

Pan Jan Ihnatowicz, farmaceuta i właściciel zakładu perfumeryj i kosmetyków we Lwowie, otrzymał na wystawie cieszyńskiej medal srebrny za wyroby swoje, nie ustępujące w niczem tego rodzaju zagranicznym produktom.

Z Cieszyna donoszą, że oprócz Ihnatowicza ze Lwowa, wystawili tam wyroby swoje Franc. Woroniecki, fabrykant fortepianów z Jasła; Czyński, fa... ...; Franc. Rusiński z ... soli; Amałowicz, wy...

Półtora roku od owej chwili ... dował on częścią w Szwajcarji, Wło... częścią w Marsylii, gdzie zami... wojną i gdzie zamieniwszy szabl...

...wnętrza rano, służący, który przyszedł do ...nika, powiedział mu ...

— Kogoż sądzili?

— Sądzili i skazali na śmierć jenerała Le...